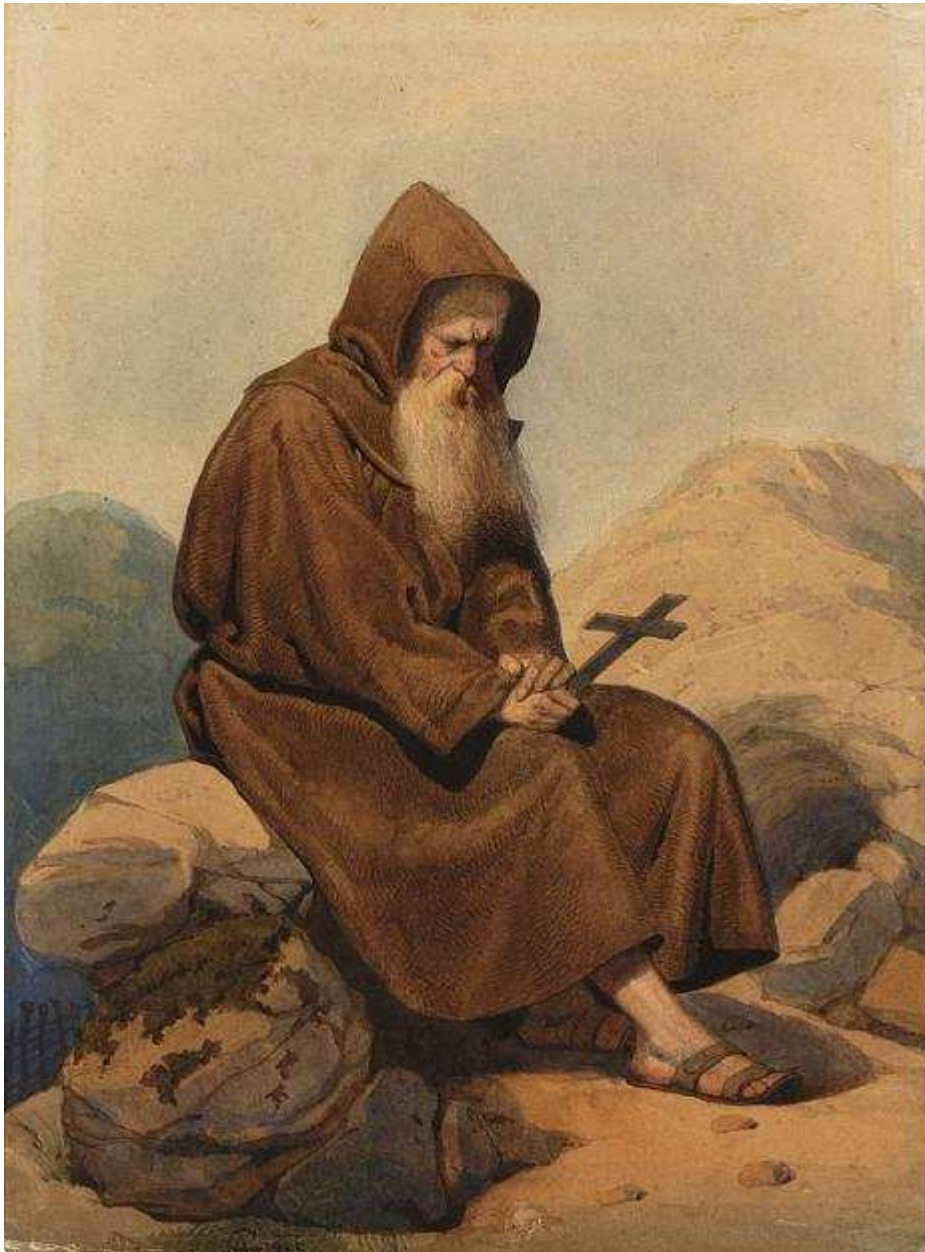


MONARCHISTA

PISMO PRZEŁOMOWE

NR 9 A.D. 2011



Rys. Artur Grottger, Mnich, 1855

MEMENTO MORI

Spis treści:

Krzysztof Binkiewicz <i>O romantyzmie i realizmie</i>	III
Piotr Marek <i>Operacja Weserübung</i>	V
Żulieta Jasińska <i>Hamlet' 44</i>	X
Mikołaj Bierdiajew <i>Wieczność i czas</i>	XIII
<i>Jedyny taki kapitan...</i> - sylwetka Corneliu Codreanu.....	XVII

REDAKCJA:

Krzysztof Binkiewicz
Żulieta Jasińska
Karol Jasiński
Piotr Marek
Krzysztof Sobczuk

KONTAKT:

kzmlublin@gmail.com
<http://www.facebook.com/Monarchista>

O romantyzmie i realizmie

W ostatnich latach w prawicowych kręgach w Polsce często pisano o odwiecznym sporze pomiędzy *realistami* a *romantykami* (czasem łączonymi czy wręcz utożsamianymi z *sentymentalistami*). Ci drudzy mieliby – według *realistów* – kierować się uczuciami zamiast rozumem, snuć irracjonalne teorie polityczne, ulegać łatwo namiętnościom, rzucać się z motyką na słońce, bezsensownie *machać szabelkami* oraz – o zgrozo – podejmować decyzje polityczne w oparciu o osady moralne, kierując się abstrakcyjnymi *wyższymi* racjami. *Realisci* zaś powinni stawiać politykę i rację stanu ponad moralnością, wysmiewać moralne skrupuły romantyków, cynicznie i beznamiętnie podejmować stuprocentowo *racjonalne* decyzje, zważać tylko na (czasem dość płytko pojęte) korzyści i straty, w każdej sytuacji starać się coś *ugrać* i postrzegać wszelką politykę jako niezależną od moralności *partię szachów*. Stąd łatwo już uzasadnić wszelką kolaborację i kompromisy, nawet całkiem niedopuszczalne moralnie – wystarczy, iż wykalkulujemy, że coś można na tym *ugrać*. Co więcej, każdy miałby być albo *realistą*, albo *romantykiem*, względnie osobą niezdecydowaną. Przy tak zarysowanym przez *realistów* sporze konieczność wyboru jednej z tych dwóch opcji przypomina nieco konieczność wyboru *między dżumą a cholera*.

Katolicycy moralisci i kontrrewolucjoniści często przestrzegali przed uleganiem sentymentalizmowi i mocno krytykowali romantyzm. Profesor Plinio Corrêa de Oliveira dowodzi w artykule pt. *Rozwód a romantyzm*, iż jedną z przyczyn tak częstych dzisiaj rozwodów jest romantyczne podejście do rzeczywistości. Pisze nawet, że *W końcowej analizie romantyzm jawi się jako czysty egoizm i zachęca do antyromantycznej ofensywy*. To zwolennik realizmu, twardego stapania po ziemi, panowania rozumu nad uczuciami. Dlatego jest czasem przywoływany jako przykład konserwatysty-antyromantyka. Jednak ten sam Plinio Corrêa de Oliveira w tekście pt. *Wolność Kościoła w państwie komunistycznym* wzywa do bezkompromisowej postawy wobec komunizmu, przy której na przykład (umiarkowane przecież, w porównaniu do różnych *katolików postępowych*) kompromisy Prymasa Wyszyńskiego jawią się jako niedopuszczalne. Na zarzut prowokowania wojny nuklearnej *Doktor Plinio* odpowiada zaś, że *utrata wiary jest złem większym niż zniszczenie wszystkiego co wojna atomowa może zniszczyć*. Czy nie jest to – zgodnie z definicją *realistów* – skrajny romantyzm, irracjonalna bezkompromisowość, *naiwne machanie szabelką*? Prawdziwymi *realistami* są, według podanej wcześniej definicji, członkowie Stowarzyszenia PAX, którzy – w ramach *realizmu politycznego* i realizowania kompromisu z władzami PRL – zarzucali w

odpowiedzi brazylijskiemu kontrrewolucjonistom reprezentowanie *burżuazyjnej ideologii Zachodu* i pisali o budowaniu *trwałych perspektyw współpracy katolików i marksistów z uwzględnieniem wzajemnego szacunku światopoglądowego*.

O. Jacek Woroniecki OP omawiał nieraz zagrożenia wynikające z romantyzmu (Polecam: *Duchowa trucizna romantyzmu. Rola uczuć w życiu moralnym człowieka,*

Destrukcyjny wpływ sentymentalizmu). Pisał m. in.: *Na tak drogie romantykom równorzędne traktowanie rozumu, woli i uczucia w etyce chrześcijańskiej nie ma miejsca*. Co więcej, jego filozofią był tomizm – raczej lubiany przez *realistów* i mniej lubiany przez *romantyków*. Inny dominikanin, o. Innocenty Maria Bocheński, szczególnie wyczulony był na kwestie związane z rozumem, na logikę i racjonalność. Poza tym, negatywnie wypowiadał się na przykład na temat sentymentalizmu w wojsku. Jednak ten sam duchowny pisał również o czynach, które są złe w zasadzie – *jak np. kłamstwo albo cudzołóstwo – których usprawiedliwić nie mogą żadne najwyższe nawet cele i żadne największe nawet potrzeby*. Ojciec Woroniecki zaś ostrzegał, by *nie dać się nigdy porwać pokusie użycia wilczych metod, tak nęcących nieraz swą łatwością i skutecznością na krótką metę*. Chociaż oczywiście *nie należy myśleć, że ta miłość chrześcijańska (...) jest czymś cklwym, słabym i anemicznym* (fragmenty książki *U podstaw kultury katolickiej*). Natomiast w tekście pt. *Prawdomówność i jej granice* stwierdza na przykład, że *kłamstwo nigdy i w żadnych okolicznościach nie może być dozwolone*, co zresztą jest często z trudem przyjmowane nawet przez katolików.

Główny wniosek z przytaczanych przykładów można streścić w czterech słowach: cel nie uświęca środków. Poglądy wyrażane przez niektórych *realistów* dobrze zaś chyba opisuje pojęcie stanowiska *kryptomakiawelicznego*, jak określa je prof. Adam Wielomski (hasło *Racja stanu* w *metapedia.konserwatyzm.pl*). Przedstawicielem takiego stanowiska był kardynał Armand de Richelieu. Jak pisze prof. Wielomski, według kardynała de Richelieu *Bóg, dając monarsze władzę, czyni go odpowiedzialnym za istnienie państwa i rozlicza za to, czy państwo się wzmocniło, czy osłabło, a nie za to, czy rządził zgodnie z moralnością czy też nie. Bóg stworzył dla królów rodzaj odrębnej moralności racji stanu i Dekalogowi podlegają tylko za uczynki wiążące się z życiem prywatnym*. Stawianie przez *realistów* fałszywej alternatywy poprzez dawanie wyboru pt. „albo makiaweliczny realizm, albo irracjonalny romantyzm” to popychanie do cynizmu albo do marzycielstwa. Jedni, zgadzając się na przykład ze stanowiskiem krytyków polskich powstań narodowych, zaczęły gardzić wszelkimi heroicznymi zrywami i wyśmiewać wszelkie *zwycięstwa moralne*. Liczyć się będą dla nich tylko *partie szachów*. Inni, nie godząc się na relatywizm moralny, sami zostaną przez *realistów* popchnięci w objęcia romantyzmu.

Krytyka romantyzmu politycznego przez *realistów* i klasyczna katolicka krytyka romantyzmu to krytyki pod pewnymi względami z dwóch różnych stron. Ci pierwsi zarzucają romantykom *zbyt dużo moralności*, natomiast ci drudzy *za mało moralności* (niedostatki w cnotach, nieuporządkowanie w dziedzinie uczuć, egoizm). Realizm to nie jest odpuszczanie, poddawanie się, szukanie wszędzie kompromisu. Prawdziwy realizm to zaniechanie *bujania w obłokach*, to widzenie rzeczywistości takiej, jaka ona jest, to równowaga pomiędzy optymizmem a pesymizmem. Realizm to robienie postępów w cnotach, to zauważenie swoich słabości i zmierzanie się z nimi. To utrzymywanie właściwej hierarchii pomiędzy rozumem, wolą i uczuciami. Realista nie będzie gardził *kalkulacją* (przeciwstawiając ją *czynom*), czasami powinien być zimny i precyzyjny. Ważna będzie dla niego roztropność i spryt (*Bądźcie roztropni jak węże...*). Nie oznacza to jednak prawa do popełniania grzechów (*...a niewinni jak gołębie*). Realista powinien być gotowy zarówno na manewrowanie i negocjacje, jak i na męczeństwo. Nie stawia *racji stanu* czy *interesu narodowego* ponad moralnością, bo nie stawia państwa czy narodu wyżej od Boga.

Niektórzy *realiści* stwierdzą pewnie, że takie postępowanie jest *romantyczne, oderwane od rzeczywistości, naiwne* czy wręcz *niebezpieczne*. Tak, katolicki realizm (i w ogóle katolicyzm) jest bardzo nierozsądny z punktu widzenia *świata* (w rozumieniu ewangelicznym). Jednakże *rzeczywistość* to nie tylko *ten świat*.

Krzysztof Binkiewicz

Operacja „Weserübung” - kampania norweska 1940

Geneza niemieckiej wojny w Skandynawii

Po zajęciu Polski Adolf Hitler planował natychmiastowe zaatakowanie Francji. Pokonując kraj posiadający jedną z najmocniejszych armii na świecie, poczuł możliwość podbicia nawet potężnych imperiów kolonialnych. Wykorzystywał przy tym niemieckie pragnienie rewanżu za upokorzenie po przegranej wojnie. Jednak elita wojskowa III Rzeszy, widząc jawną głupotę tego planu, z trudem namówiła *führera* do jego zaniechania. Przygotowanie kraju do

nowych kampanii wymagało czasu na rozplanowanie posunięć taktycznych oraz rozbudowę armii. To z resztą od wieków praktykowana procedura pośród wojskowych na całym świecie. Realizacja tego wymagała potężnego zaplecza gospodarczego, surowcowego, żywieniowego, przeszkolonej kadry wojskowej oraz korzystnego układu geograficznego. W tym celu Niemcy zaplanowali atak na Danię i Norwegię. Zajęcie Danii było warunkiem koniecznym do zdobycia Norwegii, która była głównym celem tego militarnego przedsięwzięcia. Dania była po prostu linią tranzytową pomiędzy Niemcami a Norwegią. Z kolei zajęcie Norwegii gwarantowało pozyskanie dogodnych baz operacyjnych do działań morskich i powietrznych przeciwko Wielkiej Brytanii i zapewnienie niemieckiemu przemysłowi wojennemu dostaw szwedzkich rud żelaza sprowadzanych przez norweski port w Narwiku. Ponadto podporządkowanie sobie tych terenów gwarantowało Niemcom większe bezpieczeństwo dla prowadzenia walk na zachodzie Europy. Wyeliminowało to potencjalnych „skandynawskich sojuszników” Francji, Belgii i Holandii, mogących zmusić Niemcy do walki na nowym froncie.

Sytuacja w przededniu wojny

Po niemieckiej agresji na Polskę, Francja i Wielka Brytania wypowiedziały wojnę III Rzeszy 3 września 1939 roku, jednak nie udzieliły swojemu zaatakowanemu sojusznikowi żadnego wsparcia. Trwała więc wtedy tzw. *Dziwna Wojna*, którą Niemcy określali mianem *Sitzkriegu* (wojny na siedząco). W ten sposób Polska, nie pierwszy raz z resztą, została zdradzona przez Zachód. Powtórzy się to także podczas konferencji pokojowych w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. We wrześniu 1939 roku sytuacja militarna była dla aliantów bardzo korzystna. Armia III Rzeszy niemal w całości związana była walkami na terenie Polski. Natychmiastowe podjęcie walki przez kraje zachodnie doprowadziłoby w takim wypadku do zajęcia terytorium Niemiec. Takie posunięcie mogłoby zakończyć ledwo rozpoczętą wojnę. Zapobiegłoby to śmierci dziesiątek milionów ludzi, którzy zginęły w wyniku działań wojennych oraz represji politycznych, w kolejnych latach wojny. Dodatkowo oczywistą kwestią po zwycięstwie Niemiec w Polsce, było zaatakowanie krajów Europy Zachodniej w celu dokonania rewanzu za poprzedni konflikt. Jednak zachodni decydenci zachowywali się tak, jakby zależało im na rozwoju nowego ogólnoświatowego konfliktu zbrojnego. Dopiero perspektywa utraty swojej pozycji zmusiła państwa zachodnie na przerwanie biernej postawy. Stało się to właśnie po niemieckiej agresji przeciwko państwom skandynawskim.

Początek wojny

Niemiecki atak na Danię i Norwegię, rozpoczęty 9 kwietnia 1940 roku, odbył się pod kryptonimem „Operacja Weserübung”. Sukcesy niemieckie były

skutkiem nie tylko zaskoczenia, ale także pierwszy raz użytych na tak wielką skalę działań sabotażowo - dywersyjnych zamieszkujących Norwegię sympatyków narodowego socjalizmu (w tym też i norweskich Niemców), tworzących tzw. „piątą kolumnę”. Hitlerowcy wykorzystali tutaj doświadczenia radzieckie nabyte podczas kontaktów sojuszniczych. Sowietów wszystkie swoje akcje zagraniczne wspierali działaniami dywersyjnymi miejscowych organizacji komunistycznych.

Przebieg wojny

9 kwietnia 1940 roku 31. korpus generała Leonarda Kaupischa ląduje na terenie Danii. Kopenhaga zostaje zajęta w 12 godzin. Kraj pada w ciągu jednego dnia. Przeciwko Norwegii Niemcy wystawili 21. Korpus Armijny. Składał się on z 5 dywizji Piechoty (69, 163, 181, 196 i 214), 2 (niepełnej), 3 Dywizji Górskiej, oraz 40 Batalionu Pancernego. Na czele tego korpusu stanął twórca „Operacji Weserübung” generał Nikolaus von Falkenhorst-Jastrzembski*. Z kolei wojskami norweskimi w pierwszym etapie wojny dowodził generał Krystian Laake. Po jego dymisji funkcję Głównodowodzącego Sił Norweskich objął generał Otto Ruge. Walki w Norwegii, dzięki wsparciu oddziałów ekspedycyjnych z Francji, Wielkiej Brytanii i Polski, wydłużyły się do połowy czerwca. Oddziały sojusznicze odniosły jedyny znaczący sukces podczas obrony Narwiku. Szczególną uwagę należy zwrócić na Polską Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich pod dowództwem generała Zygmunta Szyszko-Bohusza, która wyjątkowo zasłużyła się w tej bitwie. W bitwie o Narwik zasłużyły się również oddziały Francuskiej Legii Cudzoziemskiej. W trakcie walk podczas kampanii norweskiej użyte zostały w walce okręty polskiej Marynarki Wojennej. Szczególną sławą okryły się „ORP Orzeł” (chodzą słuchy o tym, że Brytyjczycy stali za jego zatopieniem, podobnie jak za śmiercią gen. Władysława Sikorskiego), „ORP Burza”, „ORP Błyskawica” i „ORP Grom”, choć ten ostatni został zatopiony przez niemiecką bombę. Z kolei Kriegsmarine, pod dowództwem Admirala Wielkiego Ericha Raedera, oficjalnie wystawiła: 3 pancerniki („Lützow”, „Scharnhorst” i „Gneisenau”); 2 ciężkie krążowniki („Admiral Hipper” i „Blücher”); 4 lekkie krążowniki („Köln”, „Königsberg”, „Karlsruhe” i „Emden”); 14 niszczycieli; 8 torpedowców; 19 kutrów torpedowych; 7 kutrów trałowych; 4 trałowce i kilka innych okrętów wspierających. To właśnie głównym rejonem walk o Norwegię stało się morze. Marynarki wojenne obu stron konfliktu, wspierając działania sił lądowych i powietrznych, w dużej mierze przyczyniły się do takich, a nie innych rezultatów poszczególnych starć. Były pomocne w ostrzeliwaniu pozycji nieprzyjacielskich, zgrupowanych podczas tej kampanii, głównie w miastach portowych. Wyjątkiem były oczywiście mniej liczne walki śródlądowe. Po niemieckiej stronie aktywną rolę odgrywali również spadochroniarze. Dzięki ich akcjom odnieśli wiele znaczących sukcesów.

Koniec wojny

Po kapitulacji Norwegii 10 czerwca 1940 roku został ustanowiony w Norwegii kolaboracyjny rząd realizujący polityczne wytyczne III Rzeszy. Premierem tego rządu został znany norweski faszysta Vidkun Quisling. Nazwisko jego stanie się symbolem dla wszystkich europejskich rządów kolaborujących podczas II Wojny Światowej z III Rzeszą. Brak zdecydowania w działaniu ze strony Brytyjczyków i Francuzów przyczynił się do upadku Norwegii. Niemcy po zajęciu tego kraju osiągnęli swoje zamierzone cele. W Norwegii Niemcy zbudowali liczne bazy dla swoich okrętów i samolotów. Zwycięstwo w kampanii dało im możliwość dopracowania się systemu walki przeciw Wielkiej Brytanii ze zgranym współdziałaniem Luftwaffe i Kriegsmarine, nękając brytyjskie wybrzeża, w szczególności bazę w Scapa Flow na Orkadach. Straty niemieckie wyniosły 5296 ludzi, zaś straty aliantów to prawie 4400. Straty polskiego korpusu podhalańskiego to 100 zabitych i 200 rannych. Ponadto obie strony konfliktu straciły wiele znaczących okrętów wojennych. Niemcy stracili 3 krążowniki, 10 niszczycieli, 1 torpedowiec oraz 8 U-Bottów. Straty niemieckiego lotnictwa to 242 maszyny. Alianci natomiast stracili 1 lotniskowiec, 2 krążowniki, 8 niszczycieli i 6 łodzi podwodnych. Straty lotnictwa sprzymierzonych to 50 samolotów.

Kalendarium działań wojennych podczas „Kampanii Norweskiej”

- 9 kwietnia 1940. Agresja Niemiec przeciwko Danii i Norwegii. Niemiecki 31 korpus gen. Leonarda Kaupischa ląduje w Danii. Kraj kapituluje w ciągu jednego dnia. Kopenhaga pada po 12 godzinach. Norwegię z różnych stron (w tym przy użyciu spadochroniarzy) atakuje 21 Korpus Armijny gen. Nikolausa von Falkenhorsta.
- 10 kwietnia 1940. Pierwsza bitwa o Narwik. W jej wyniku Niemcy zdobywają miasto i umacniają się tam. Podczas bitwy lotnictwo sprzymierzonych i ich okręty podwodne zatapiają Niemcom krążownik „Königsberg” i uszkodzają pancernik „Lützow”. Na fiordach Narwiku Niemcy i sprzymierzeni tracą po 2 niszczyciele. Rząd Norwegii i rodzina królewska opuszczają Oslo. Niemcy poza Narwikiem zajmują: Bergen, Trondheim, Oslo, Arendal, Stavanger, Egersund i wiele innych ważnych miast.

- 11 kwietnia 1940. Ze stanowiska „Głównodowodzącego Sił Norweskich” ustępuje gen. Kristian Laake. Po jego dymisji urząd obejmuje gen. Otto Ruge.
- 13 kwietnia 1940. Druga bitwa o Narwik. Niemcy tracą 8 niszczycieli. Samolot sprzymierzonych zatapia U-Botta. Zasługę w bitwie odnotowuje Okręt Liniowy (Pancernik) „Warspite”.
- 14-18 kwietnia 1940. Trwają lądowania sił alianckich.
- 17 kwietnia 1940. Brytyjczycy lądują w Andalsnes formując tam swoje pozycje. Podobne lądowania odbywają się z innych odcinkach frontu. Trwają ciężkie walki, bombardowania i ostrzały artyleryjskie na zgrupowania alianckie.
- 19 kwietnia 1940. 146. Brygada Brytyjska zostaje wyparta przez Niemców z Namsos do Steinkier.
- 20 kwietnia 1940. Namsos zostaje ciężko zbombardowane. Niemcy zbliżają się w kierunku pozycji Norwegów w Lillehammer.
- 22-24 kwietnia 1940. Brytyjska 148. Brygada zostaje zaatakowana przez Niemców w pobliżu Lillehammer.
- 23 kwietnia 1940. Lądowanie Brytyjczyków w pobliżu Molde i Andalsnes.
- 24 kwietnia 1940. Siły niemieckie docierają do Rendal. Trwa bombardowanie Narwiku. Jego zamiarem jest kapitulacja niemieckiego garnizonu.
- 25 kwietnia 1940. Norwegowie bez skutku atakują Narwik.
- 27 kwietnia 1940. Ewakuacja Brytyjczyków z Namsos i Andalsnes. Andalsnes zostaje zbombardowane.
- 1 maja 1940. Oficjalny koniec brytyjskich ewakuacji z pozycji. Utrata przez nich większości sprzętu.
- 2 maja 1940. Niemcy docierają do Andalsnes. Ostatni alianci opuszczają Namsos.

- 8 maja 1940. W Harstad ląduje Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza z zamiarem wsparcia sił alianckich w Narwiku.
- 13 maja 1940. Francuskie natarcie na Narwik kończy się zdobyciem miasta. Niemiecki dowódca garnizonu w Narwiku gen. Eduard Dietl zmuszony jest do odwrotu w kierunku granic Norwegii ze Szwecją.
- 14 maja 1940. Zatopienie konwoju z częścią brygady Gwardii Królewskiej.
- 31 maja 1940. Front powoli załamuje się. Następuje ewakuacja aliantów z Bodo. W tym momencie możliwości militarne aliantów słabną.
- 4-8 czerwca 1940. Ewakuacja aliantów z rejonu Narwiku. Podhalańczycy osłaniają ładowanie ewakuacji i opuszczają Norwegię jako jedni z ostatnich.
- 10 czerwca 1940. Kapitulacja aliantów i zwycięstwo Niemców.

*Generał Mikołaj von Falkenhorst był polskiej narodowości. Z domu nazywał się Jastrzembski. Urodził się w zaborze pruskim, co zmusiło go do zrobienia kariery w niemieckiej armii. Przez pewien czas ukrywał swoje polskie nazwisko, do czasu gdy umocnił swoją pozycję dzięki ogromnemu talentowi wojskowemu. Był niewątpliwie w swej dziedzinie geniuszem, i nic nie stoi na przeszkodzie w polskim przyznawaniu się do tego generała, tym bardziej, że nie posiadamy dowodów jego udziału w walkach przeciwko Polsce. Nie był też żadnym „zbrodniarzem wojennym”. Skoro Niemcom wolno przyznawać się do Mikołaja Kopernika, to Polakom wolno przyznawać się do Mikołaja von Falkenhorsta-Jastrzembskiego.

Piotr Marek

Hamlet'44

Widowisko Pawła Passiniego zostało stworzone z okazji 64. rocznicy Powstania Warszawskiego. Reżyser wykorzystał postać szekspirowskiego Hamleta i jego słynne "Być, albo nie być", aby zapytać o zasadność wybuchu powstania, oraz przyjrzeć się dylematowi młodych warszawiaków - wziąć udział w powstaniu, czy nie.

Na początku przedstawienia widzimy grupę młodych osób, które nieco chaotycznie tańczą do żywej muzyki, cieszą się, bawią i wspólnie śpiewają "Być, albo nie być". Ich zachowanie wskazuje, jakby cieszyli się na wieść o wybuchu powstania. Zabawa ucicha, kiedy na scenę wchodzi przytulona do siebie, świeżo poślubiona para. To Gertruda, matka Hamleta, wzięła ślub z bratem swojego zmarłego męża - Klaudiuszem. Tytułowy bohater jest tym zdarzeniem bardzo zniesmaczony. Wie, że Klaudiusz przyczynił się do śmierci jego ojca. Mówi bardzo rozemocjonowany. Nie może ustać w miejscu, mocno gestykuje. W międzyczasie stale ktoś wybiega, co oznacza przyłączenie się do powstania. Gertruda rzuca swój ślubny bukiet Ofelii, dziewczyna bierze go w ręce i przykuca. Klaudiusz przytula Hamleta i wychodzi.

Z boku, jakby ukradkiem, rozmawia Poloniusz ze swoim synem Laertesem. Chłopak ma żywiołowy charakter i jest zdecydowany na udział w walce. Ojciec próbuje go od tego odwieść; stoi blisko syna i przedstawia swoje argumenty, ale Laertes jest nieugięty. Podchodzi do swej siostry - Ofelii, aby się pożegnać. Rodzeństwo mocno się przytula, po czym chłopak wybiega. Poloniusz stoi przy ścianie, kiedy syn krzyczy do niego "Żegnaj". Wygląda jakby z rozpaczony nie mógł utrzymać się na nogach, dlatego potrzebuje oparcia. Gdy mówi, widać że jest bardzo przejęty. Zdaje sobie sprawę z nieuchronnej klęski powstania.

Hamlet siedzi przy stole i wysłuchuje kazania spoza sceny. To duch ojca przekonuje go jak ważna jest walka. Jest on jakby metaforą przodków biorących udział w powstaniach listopadowym i styczniowym. W tym czasie znów kilka osób wybiega.

Poloniusz rozmawia z Ofelią. Dziewczyna chce iść za bratem, razem z nim brać udział w powstaniu. Jest w niej mnóstwo młodzieńczej energii i spontaniczności. Ofelia chodzi wokół ojca, mocno gestykuje rękoma. Mężczyźnie znów nie udaje się przekonać swojego dziecka, aby zostało. Ofelia przykłęka, Poloniusz bierze ją za rękę i podnosi z ziemi. Dziewczyna wybiega.

Klaudiusz siedzi przy stole i kroi chleb. Podchodzą do niego dwaj mężczyźni. Idą powoli, miarowym krokiem, zgodnie z muzyką. Wyglądają jak kłozardzi, ubrani są w łachmany. Nawzajem się podtrzymują, jakby nie mogli utrzymać równowagi. To przyjaciele Hamleta z dzieciństwa. Zostali wezwani przez Klaudiusza i Gertrudę w nadziei, że pozytywnie wpłyną na syna. Do Klaudiusza podchodzi Poloniusz i tłumaczy powody obłędu chłopaka. Kładzie na stole przedmiot.

Hamlet miota się po scenie z pistoletem w ręku. Siada przy stole z Rozenkrancem i Gildensternem. Mówi, że świat to więzienie.

Na środku stoi w rzędzie kilku młodych mężczyzn. Wspólnie recytują, robią to energicznie i miarowo. Kiedy słyszą odgłos strzału, wszyscy padają na ziemię niczym śmiertelnie postrzeleni. Po chwili wstają, kontynuują recytację i znów upadają po strzale. Ta sytuacja powtarza się kilkakrotnie. Mówią o śmierci. Nagle wchodzi Hamlet i krzyczy "Wystarczy". Mężczyźni wstają i wychodzą.

W kolejnej scenie Hamlet wysłuchuje ducha ojca, który poucza go jak należy prawidłowo używać broni. Chłopak buntuje się przeciwko temu co słyszy. Jest niespokojny, biega, pada na ziemię.

Na ziemi klęczy grupa mężczyzn, zagarniają pod siebie żwir; następnie rytmicznie mówią jednym głosem. Zaskakuje ich strój. Do tej pory bohaterowie spektaklu byli ubrani w sposób charakterystyczny dla lat 40., oraz okresu działań wojennych, natomiast teraz mają na sobie ubrania współczesne - jeansy, bluzy z kapturem. Elementem nawiązującym do powstania jest biało-czerwona opaska na ramieniu. Również Ofelia jest ubrana inaczej. Wcześniej miała zwiewną sukienkę w kwiaty, teraz spodnie z denimu, jasną kurtkę, sportowe buty i torbę przewieszoną przez ramię. Jej wygląd zupełnie nie przystaje do czasów II Wojny Światowej.

Hamlet z pistoletem w rękę podchodzi do matki. Jest rozżalony z powodu jej ślubu z Klaudiuszem. Gertruda tłumaczy synowi, że zrobiła to dla spokoju rodziny. Ona nie chce walczyć. Dla niej "być", to przetrwać czas okupacji.

Wchodzi Ofelia, wypija truciznę i kładzie się na ziemi.

Pojawia się grupa ludzi. Stoją od siebie w równych odległościach, po chwili kładą się. Hamlet siedzi na ziemi.

Passini nie porusza tematu powstania wprost. Nie pokazuje walk zbrojnych, hitlerowców. Tematem spektaklu jest wewnętrzny rozdarcie młodych mieszkańców Warszawy, ich pytanie samych siebie czy powinni iść do walki z okupantem.

Reżyser zrezygnował z tradycyjnej sceny teatralnej. Przedstawił swoje widowisko w sąsiedztwie Muzeum Powstania Warszawskiej. Gmach muzeum stanowi tło. Ściana, o którą opiera się Poloniusz w jednej ze scen, to Mur Pamięci z wyrytymi nazwiskami żołnierzy poległych w powstaniu. Wydarzenia mają miejsce pod gołym niebem, po zmroku. Postaci wyłania z ciemności snop jaskrawego światła. Widzowie występują jako statyści. Wszystko dzieje się na warszawskiej Woli, dzielnicy, która powstanie przypłaciła eksterminacją kilkudziesięciu tysięcy ludzi. To wszystko buduje niesamowitą atmosferę przedstawienia.

Hamlet'44 reż. Paweł Passini

Żulieta Jasińska

Wieczność i czas

Problem historii, w odniesieniu do chrześcijaństwa, jest w swej filozoficznej głębi problemem czasu. Czas jest nie tylko fundamentalnym

zagadnieniem filozofii historii, ale także całej współczesnej filozofii, która w niezmiernym stopniu interesuje się problemem czasu (Bergson i Heidegger stawiają ten problem w centralnym miejscu swojej filozofii. Zajmuje on także zasadnicze miejsce w twórczości Prousta, który przedstawia go w bardzo głęboki sposób — *le temps retrouvé*). Zagadnienie czasu ujmowane może być z dwóch punktów widzenia: tak, jak w filozofii matematyki, gdzie liczy się on matematycznie oraz w sposób, w jaki istnieje ono dla filozofii egzystencjalnej, gdzie czas nie jest zobiektywizowany i nie podlega kategorii liczbowej. W tym przypadku zagadnienie czasu jest problemem wewnętrznego losu człowieka. Rodzi się pytanie o związek między czasem i zmianą: czy zmiana wynika z czasu, czy też czas istnieje dlatego, że istnieje zmiana? Naiwnym jest myślenie, że czas jest jakąś formą zewnętrzną, w której przebiega egzystencja.

Odwrotnie, czas jest stanem rzeczywistości. Pewnego rodzaju współzależności między tymi rzeczywistościami czynią świat czasowym, stwarzają warunki czasowości. Nasz czas historyczny jest chorobą, rozbitą wiecznością (na teraźniejszość, przeszłość i przyszłość). Czas czyni możliwym tworzenie *nowego*, procesy twórcze w naszym świecie urzeczywistniają się dlatego, że on istnieje. Jednocześnie, rodzi on także *niepokój* i *strach* (Heidegger). Nasz stosunek do przyszłości kształtowany jest przez strach i nadzieję, nadzieję na nowe, twórcze i lepsze oraz strach i przerażenie wywołane śmiertelnością upływem strumienia czasu. Zmienność (zakładająca *nowość* chwili) jest nie tylko czymś pozytywnym i wartościowym, ale także nieuniknionym i koniecznym do osiągnięcia pełni życia. Jednakże, proces zmian, który zachodzi w naszym życiu, nie zawiera w sobie wyłącznie zmiany, lecz także *zdradę*. Dlatego właśnie u podstaw naszej egzystencji leży dwoistość: niemożność zaistnienia zmiany bez zdrady, tworzenia nowego bez dopuszczenia się zdrady starego. Rzeczywiście, czas zmusza nas do zdrady: do zapominania tego, co nie powinno być zapomniane, do utraty związku pomiędzy przyszłością i przeszłością, itd. Między filozofią hinduską i chrześcijańską istnieje ogromna różnica w podejściu do problemu czasu: w filozofii hinduskiej czas jest złudny, nieuchwytny i dwuznaczny, dlatego właśnie historia zostaje pozbawiona sensu.

Chrześcijaństwo natomiast sankcjonuje sens istnienia czasu i historii. Jednakże stosunek chrześcijaństwa do zagadnienia czasu jest mimo wszystko ambiwalentny i paradoksalny. Z jednej strony, uznaje ono wcielenie Boga w historii, z drugiej zaś, traktuje historię jako śmiertelny strumień czasu, w którym niemożliwa jest żadna realizacja, dlatego czas jest zarówno chorobą, jak i paradoksem. Chorobliwość i bolesność ludzkiej egzystencji związana jest z tragedią czasu — w przyszłości człowieka oczekuje umieranie, odcięty jest od przeszłości, a teraźniejszość jest dla niego nieuchwytna. Wspaniałe myśli o czasie wypowiedział w swych *Wyznaniach* św. Augustyn. Ujawniają one złudność czasu: przeszłości już nie ma, przyszłości jeszcze nie ma, teraźniejszość natomiast nieprzerwanie rozpada się na przyszłość i przeszłość:

każda z części czasu jawi się jako nieuchwytna, stąd jego złudność. Św. Augustyn mówił o trzech terażniejszościach: terażniejszości obecnej, przeszłej i przyszłej. Nieuchwytność czasu ma związek z procesem obiektywizacji, w którym umyka wewnętrzna rzeczywistość egzystencji. Paradoksalność czasu przejawia się tutaj w relacji pomiędzy terażniejszym i przeszłym. Osąd terażniejszego na temat przeszłego ulega ciągłej iluzji, albowiem to, co przeszłe, o którym mówimy obecnie, jest przeszłym w terażniejszości, w której mieści się ono jako jej część składowa. To, co przeszłe, bynajmniej nie jest terażniejszym, które miało miejsce w przeszłości. W przestrzeni pomiędzy przeszłym, które było kiedyś terażniejszym i terażniejszością istnieje przeobrażający, przemieniający akt *pamięci*. Jest ona cudem w ludzkiej egzystencji, przemieniającym aktem zmiany przeszłości (idealizacja przeszłości lub odwrotnie); w przeszłości nigdy nie miało miejsca to, co my w terażniejszości twierdzimy o przeszłym. Twórczy akt pamięci łączy nas i oswaja z przeszłością... Również w odniesieniu do przyszłości występuje akt twórczy. Nie jest on oczywiście determinowaniem przyszłości. Dla nas określona jest przeszłość, jako przerażające jawi się nam przenoszenie rozstrzygniętego, ograniczonego obrazu przeszłości na to, co przyszłe. Twórczy stosunek do przyszłości nie jest zdeterminowany, lecz profetyczny. Cechuje on każdego człowieka, jakkolwiek w różnym stopniu, nawet tego, który w niewielkiej mierze jest prorokiem. Istota prorocstwa nie leży w przewidywaniu opartym na wyznaczaniu, determinacji, lecz w ujrzeniu przyszłości poza strumieniem czasu. Proroctwo jest w tym znaczeniu wyjściem poza czas. W naszym spojrzeniu na przeszłość zawiera się dwojaka potrzeba: z jednej strony uwolnienia się od złego, które miało miejsce w przeszłości, wymazania go, zapomnienia, z drugiej zaś strony — potrzeba zachowania wszystkiego, co dobre, piękne, pozytywne. Nasz stosunek do przeszłości uwarunkowany jest przez pamięć i zapomnienie. (W życiu duchowym z potrzebą niepamięci złego wiąże się sakrament pokuty, odpuszczenie grzechów). Czas jest chorobą, dlatego w odniesieniu do przyszłości uznać go trzeba za śmiertelny, śmiercionośny, ponieważ stanowi proces nieustannego wchłaniania przeszłego przez przyszłe — stąd właściwy jest mu *smutek*. W ogóle smutek i melancholia wypływają z czasowości. Smutek związany jest nie tylko z ustosunkowaniem się do śmiercionośnej przyszłości, ale także z bezpowrotnie odchodzącą przeszłością, rozstaniem. Smutek i melancholia jawią się jako nieprzezwyciężalne w czasie. Zwycięstwo nad nimi przynieść może jedynie akt twórczy, gdyż tylko on jest zwycięstwem nad czasowością ludzkiej egzystencji. Smutek rodzi się wtedy, gdy człowiek popada w stan *pasywny* wobec czasu, natomiast twórcze działanie stanowi aktywne sprzeciwienie się jego upływowi. Rezultaty aktu twórczego umiejscowione są w czasie, lecz on sam znajduje się poza czasem. Wiąże się z tym coś, co nazywa się szukaniem chwili, mgnienia, w którym władza czasu zostałaby zniesiona (*Augenblick* Kierkegaarda). *Augenblick* nie znajduje się w szeregu czasu matematycznego, wyłamuje się z niego. Tutaj właśnie osiągnięta zostaje pełnia

i radość wiecznej terażniejszości... Albowiem jest wieczna terażniejszość, wyłamująca się z szeregu przeszłego — terażniejszego — przyszłego. Wówczas sens i wartość przeżywanej chwili znajdują się w niej samej. Z tym związane jest to, co *święte* w czasie, mieści się ono w chwili poza strumieniem czasu. Nie występuje ani w samej przeszłości, ani w samej przyszłości, mimo że zawiera się w nich obu.

Historia, związana z zagadnieniem czasu, może być również rozpatrywana z dwóch punktów widzenia. Jako zobjektywizowany świat, znajdujący się we władzy czasu (w szeregu przeszłego — terażniejszego — przyszłego), ale także jako wewnętrzna egzystencja, los. Moja egzystencja związana jest z historią, jednak historia to zarazem jakby prehistoria mojego ducha. Sens podania, legendy zawiera się w tym, że włącza mnie w historię nie jak w daną z zewnątrz rzeczywistość, lecz w moją własną wewnętrzną egzystencję. Tak samo jak możliwe są dwa rozumienia czasu, tak też można mówić o dwóch rozumieniach nieskończoności. Jest nieskończoność matematyczna, postrzegana jako ilość i jako suma, jest także nieskończoność rozumiana jako niepodzielna, nierozdrobniona, całkowita jakość. Rzecz jasna, że nieskończoność w pierwszym znaczeniu nie może być traktowana jako wieczność, ponieważ wieczności nie można mierzyć liczbowo. Pomiar czasu jest względny. Zmienia się on w zależności od intensywności ludzkich przeżyć. Szczęście, na przykład, przeżywa się jako mgnienie, chwilę, cierpienie natomiast — jako czas nie mający końca. Z zagadnieniem czasu związana jest ponadto decydująca siła naszej epoki — technika. Doprowadza ona do przyspieszenia czasu. Proces czasowy ulega przyspieszeniu poprzez intensywne oczekiwanie i dążenie ku następnemu momentowi. Chwila nie ma już sama w sobie wartości, aktualne dążenie ku następnej nie pozwala zatrzymać się na danym momencie. Aktualność nie dopuszcza kontemplacji. W aktualnym dążeniu ku następnej chwili współczesny człowiek podporządkowany jest władzy czasu (choć aktualność może przynależeć także do innego porządku i działać przeciwnie — doprowadzić do zwycięstwa nad czasem).

Ostatni z problemów związanych z czasem to problem Apokalipsy. Jest ona paradoksem czasu. Niedostępność, tajemniczość owej księgi tkwi w niemożności wyrażenia w ludzkiej myśli paradoksu czasu, która zaostrza się w niej do maksimum. Pojawia się w niej problem związku pomiędzy przyszłością i wiecznością. W naszym języku niezwykle trudno pozbyć się twierdzenia: kiedyś w przyszłości nastanie wieczność; w naszym nastawieniu ku wieczności zwracamy się z nadzieją ku przyszłości. W Apokalipsie wyrażone i przewyżnione zostało to w słowach: „i odtąd czasu już nie będzie”, inaczej mówiąc: nastanie taki czas, gdy czasu już nie będzie. Czas ten nastanie nie w przyszłości naszego czasu matematycznego, lecz w innej — gdy tego czasu więcej już nie będzie. Apokalipsa to paradoksalne połączenie tego i przyszłego świata, tego, co tutaj i zaświatów, istniejących poza granicami naszej historii.

Koniec świata, który dokona się w świecie i ze światem, jest wydarzeniem oznaczającym wyjście poza czas, zwycięstwo wieczności nad czasem. Zdarzenie to jest niewyrażalne dla wszelkiego racjonalnego myślenia, dlatego w Apokalipsie ukazano je w symbolach, za którymi ukrywa się prawda o niezobiektywizowanym czasie. Dla każdego człowieka istnieje osobista apokalipsa. Człowiek doświadcza przerażenia nie tylko w związku z tym, że czas przynosi śmierć, odczuwa także strach przed tym, że niesie z sobą piekło. Piekło jednak nie może być traktowane jako czas wieczny, a jedynie jako nieskończony. Jest ono koniecznością pozostawania w chorym czasie, niemożnością wyjścia z niego. W chrześcijaństwie historia nabiera sensu dlatego, że Bóstwo wstępuje w historię, inny świat wkracza w ten świat. Jednak z drugiej strony, prawda chrześcijaństwa nie mieści się w historii i wymaga końca historii oraz sądu nad nią. Jeśli Bóstwo mieściłoby się do końca w historii, to nie byłoby jej końca. Ono jedynie wstępuje w historię, nie ingeruje i nie wkracza w nią do końca. Sekularyzacja (desakralizacja) jest procesem posiadającym pozytywny sens religijny, procesem tragicznym, nieuchronnym, ale także koniecznym w sensie pozytywnym, gdyż jest oddaniem tego, co czasowe czasowi, procesem danym i pochodzącym od Boga. W historii proces sakralizacji był często procesem sekularyzacji. Łączy się z tym historyczne wypaczenie chrześcijaństwa, gdy boskie wybijało się zanadto ponad to, co ludzkie. W rzeczywistości, relacja pomiędzy światem boskim i naturalnym to związek pełen rozdarcia i gwałtownych przełomów, rodzący szereg bolesnych sprzeczności, dlatego historia nie jest procesem progresywnym. Istnieje sąd chrześcijaństwa nad historią, lecz i odwrotnie: historia osądza chrześcijaństwo. Ten sąd historii nad chrześcijaństwem posiada sens religijny. Historia osądza chrześcijaństwo za to, że zwyciężyła je w czasie, za swoje zwycięstwo nad nim (choć to chrześcijaństwo powinno było przewyciężyć władzę dzisiejszej epoki). Zarówno w osądzie chrześcijaństwa nad historią, jak i historii nad chrześcijaństwem można dopatrzeć się sądu Bożego.

Prawdziwy sens historii w jej wewnętrznym wymiarze, nie znającym władzy i choroby czasu, urzeczywistnia się wyłącznie w twórczym akcie człowieka (gdyż wyswobadza on ludzką egzystencję spod władzy czasu, skostnienia, odosobnienia). Tajemnica życia religijnego tkwi w zwycięstwie nad władzą czasu, nie opiera się na sprowadzeniu ludzkiego życia do pasywnego ulegania zewnętrznym faktom historii, lecz na doprowadzeniu go do aktywnego pokonania czasu.

*Wykład wygłoszony na VI zjeździe Ligi Kultury Prawosławnej 19 stycznia 1935 roku.
Opublikowany został w czasopiśmie „Więstnik RChD”, nr 9/1935.*

tlum. Bartłomiej Brzeziński

Jedyny taki kapitan - sylwetka Corneliu Codreanu

Corneliu Zelea Codreanu, ur. 13 IX 1899 w Jassach (Mołdawia), zm. (zamordowany w konwoju do twierdzy Jilava) 30 XI 1938, przywódca nacjonalistyczno-chrześcijańskiego, rumuńskiego Ruchu Legionowego. Wywodził się z polskiej rodziny Zielińskich przybyłej do Rumunii z Bukowiny; ojciec C., Ion, jeszcze kilka lat po urodzeniu się syna używał podwójnego nazwiska Zieliński C.

C., jako chłopiec, był elewem liceum wojskowego, a w 1916 (gdy Rumunia weszła do wojny światowej po stronie Ententy) wstąpił ochotniczo do wojska. W 1918 ukończył Szkołę Wojskową w Botosani i otrzymał stopień podoficerski. Po zakończeniu wojny rozpoczął studia prawnicze na uniwersytecie w Jassach; tam miało miejsce jego pierwsze spektakularne wystąpienie publiczne: kiedy w 1920 z bolszewizowany Senat uczelni podjął uchwałę o wykluczeniu religii z programu zajęć, C., w dniu inauguracji roku akademickiego, przez kilka godzin, w stroju ludowym i z toporem w dłoni tarasował przejście do auli. Dotkliwie pobity przez grupę komunistycznych studentów, swoją determinacją uzyskał jednak cofnięcie decyzji Senatu. W tym samym czasie wstąpił do założonej przez Constantina Pancu organizacji nacjonalistycznej Gwardia Świadomości Narodowej; jako jej działacz dwukrotnie dokonał (podczas strajków okupacyjnych w mołdawskich zakładach) brawurowej akcji zerwania z kominów fabrycznych czerwonego sztandaru i zastąpienia go flagą narodową. W 1922 założył Stowarzyszenie Studentów Chrześcijańskich i utworzył Chrześcijański Studencki Dom Kultury, będący prototypem „domu-klasztora” późniejszych legionistów.

Po ukończeniu studiów (VI 1922) wyjechał dla ich kontynuacji do Niemiec, gdzie zaczął studiować ekonomię polityczną w Berlinie, a następnie w Jenie, lecz z powodu braku środków do życia musiał powrócić do kraju, gdzie właśnie trwały żywiołowe wystąpienia (głównie młodzieży akademickiej) przeciwko dominacji mniejszości żydowskiej w politycznym i ekonomicznym życiu Rumunii. W III 1923 C. znalazł się w gronie założycieli nowej organizacji nacjonalistycznej: Ligi Obrony Narodowo-Chrześcijańskiej (Liga Apararii National Crestine), której inicjatorem był wybitny historyk i pisarz polityczny, prof. Alexandreu Cuza. Podczas demonstracji Ligi przeciwko wprowadzeniu poprawki do konstytucji zrównującej ludność żydowską w prawach

politycznych z ludnością chrześcijańską C. został po raz pierwszy (29 III 1923) aresztowany; ponownie i na dłużej - 9 X 1923. Osadzony wraz z pięcioma towarzyszami walki w więzieniu Vacaresti (Bukareszt), przeżył tam silne doświadczenie duchowe, którego owocem było ślubowanie (przed ikoną Archanioła Michała w więziennej kaplicy) złożenia całego życia w ofierze sprawie chrześcijańsko-narodowego odrodzenia Rumunii. Sądzony pod zarzutem „zorganizowania próby zbrojnego przewrotu” oraz „przygotowywania zamachów bombowych i zabójstw politycznych”, został 30 III 1924 uniewinniony. Po powrocie do Jass zainicjował budowę kolejnego domu studenckiego; 25 X 1924 w trakcie interwencji u - zwalczającego wszelkimi metodami ruch nacjonalistyczny - prefekta C. Maniu, gdy ten kazał żandarmom pochwycić go i pobić, zastrzelił w samoobronie prefekta. Ponownie aresztowany i sądony, tym razem (20 V 1925) również został uniewinniony przez sąd w Turnu Severin (Siedmiogród).

W 1925 wyjechał dla kontynuacji przerwanych studiów do Grenoble we Francji, gdzie przebywał do wiosny 1927; odwiedził także faszystowskie Włochy. Po powrocie do kraju, zrażony walką frakcyjną w łonie Ligi, wystąpił z LANC i postanowił założyć własną organizację - nie partyjną, lecz kadrową wspólnotę o charakterze mistyczno-ideowego „zakonu” na wzór średniowiecznych zakonów rycerskich. Spełnieniem tych zamiarów było powołanie 24 VI 1927, wraz z dwiętnastoma zaledwie uczestnikami - Legionu Archanioła Michała (Legiunea Arhanghelului Mihail). Jak głosił jego założyciel, „Legion jest organizacją opartą na dyscyplinie. Legion kieruje się czystym nacjonalizmem, wypływającym z nieograniczonej miłości do Narodu i Ojczyzny. (...) Legion broni ołtarzy Kościoła, które wrogowie pragną zburzyć. (...) Legion stoi niezłomnie na straży wokół Tronu, na którym zasiadali Książęta i Królowie poświęcający się w obronie chwały i dobra Narodu. Legion pragnie wnieść, dzięki mocy ducha i sile ramion, potężny kraj, Nową Rumunię” (C. Z. Codreanu, Pentru Legionari. Przekł. pol.: Droga Legionisty. Tł. B. Kozieł. Chorzów 1993).

Żelazna Gwardia

Życie legionowe zostało zorganizowane według surowych reguł, opracowanych przez C. w Podręczniku dowódcy Gniazda (Carticica sefului de Cuib, 1933). Legionistów zgrupowanych w najwyżej trzynastoosobowych „gniazdach” (cuiburi) obowiązywała małomówność, nocne czuwania, medytacje, ciężka

fizyczna praca, obywatelstwo bez jakichkolwiek wygód, codzienna wspólna modlitwa przed ikoną św. Michała, zakaz prowadzenia dyskusji politycznych, w zasadzie również celibat. Jawnie formułowanym ideałem życiowym legionisty była męczeńska śmierć za wiarę i ojczyznę. Ruch legionowy nie posiadał w tym okresie nawet programu ani podstaw doktrynalnych, chociaż od początku jego istnienia wydawane było pismo formacyjne „Pământul Strămoșesc” („Ziemia Przodków”). Pierwszoplanowe i rozbudowane były za to rytuały inicjacyjne i symbole, nawiązujące z reguły do tradycji walk narodowo-wyzwoleńczych, jak woreczek-talizman z ziemią zebraną z pól bitewnych od Daków Decebala po gospodarów mołdawskich i wołoskich (Stefan Wielki, Michał Waleczny). Również sam C. przyjął tytuł Kapitana (Capitanul) Legionu, w nawiązaniu do przywódców antytureckich oddziałów hajduków w wiekach XVI-XVIII. Początkowo, symbolem ikonicznym Legionu był (bez związku z hitleryzmem) aryjski symbol swastyki; w późniejszym okresie, dla uwydatnienia etosu cierpienia, emblematem ruchu stała się wpisana w krzyż grecki więzienna krata. Legion stanowił w większym stopniu wspólnotę duchową, moralną i uczuciową, aniżeli wspólnotę idei i przekonań, gdyż celem ruchu było uformowanie typu heroicznego wojownika, zdolnego zarówno do bezpardonowej (pojmowanej jako spełnianie „misterium krwi”) walki, jak mężnego znoszenia wszelkich przesładowań i cierpień (traktowanych jako ordalia - sądy boże), a nie działacza politycznego: „Ruch Legionowy ma charakter wielkiej szkoły duchowej. Celem naszym jest rozplącić niezachwianą wiarę, przekształcić, zrewolucjonizować duszę rumuńską” (Droga Legionisty).

Publiczny okres działalności Legionu zainaugurował C. 15 XII 1929 w małej miejscowości Targul Beresti, gdzie po raz pierwszy pojawił się w rumuńskim stroju ludowym na białym wierzchołku, prowadząc zwartą kolumnę maszerującą pod ikoną Archanioła, która przed przemówieniem „Kapitana” udawała się na modlitwę do cerkwi - co stało się również stale odtąd praktykowanym rytuałem, a ludność wiejska częstokroć widziała w C. postać o cechach wręcz nadprzyrodzonych - „wysłannika z Nieba”. Gwałtowny odtąd wzrost liczebności ruchu (również po wchłonięciu organizacji młodzieżowej z Galati - Bractwo Krzyża, kierowanej przez Mihaila Stelescu, w późniejszym okresie zamordowanego, za zdradę, toporami przez komando legionowe, któremu towarzyszył pop udzielający mu przedśmiertnego rozgrzeszenia), spowodował przeniesienie 8 XI 1930 jego głównej siedziby z Jass do Bukaresztu. Do Legionu zaczęli wówczas także wstępować liczni młodzi intelektualiści, jak charyzmatyczny wykładowca filozofii, prof. Nae Ionescu, Vasile Marin, Radu Gyr, Traian Braileanu, światowej później sławy religioznawca - Mircea Eliade, czy nie mniej znany pisarz - E. M. Cioran, którzy utworzyli klub dyskusyjny „AXA” („Oś”). Z drugiej strony, 20 VI 1930 C. utworzył zbrojne ramię Legionu: Żelazną Gwardię (Garda de Fier),

umundurowaną w zielone koszule. Przestraszony ogłoszeniem zamiaru antysowieckiego „marszu na Besarabię” rząd rumuński nakazał ponownie aresztowanie C., lecz po miesięcznym pobycie w więzieniu został on znów uniewinniony przez sąd.

11 I 1931 C. został po raz piąty aresztowany, a wraz z nim całe kierownictwo i setki działacze ruchu; jednocześnie ukazał się dekret delegalizujący Legion i Gwardię, zakazane zostały także wszystkie wydawnictwa i gazety legionowe. Mimo starannego przygotowania procesu z oskarżenia o „przygotowywanie zamachu stanu, dążenie do obalenia ustroju demokratyczno-parlamentarnego i wprowadzenia rządów dyktatorskich”, sąd kolejny raz (28 II 1931) uniewinnił oskarżonych, a po wyroku Sądu Apelacyjnego Legion mógł ponownie rozpocząć legalną działalność. W VII 1931 legioniści po raz pierwszy, lecz bez powodzenia, kandydowali w wyborach parlamentarnych; dopiero w następnych, przedterminowych wyborach deputowanymi zostało czterech legionistów, w tym sam C. Ułożył on wówczas specjalny kodeks obowiązujący parlamentarzystów legionowych, mający ich uchronić przed demoralizacją, który obejmował: nakaz przekazywania diet w całości do kasy Legionu oraz ponoszenia wszystkich wydatków związanych z działalnością parlamentarną z własnych dochodów, a zakaz wchodzenia w sojusze z innymi klubami, a nawet utrzymywania kontaktów osobistych z innymi posłami, jak również z członkami rządu, urzędnikami, przemysłowcami i bankierami.

Po rozwiązaniu parlamentu, 8 XII 1933 rząd liberalnego premiera I. Duki zdelegalizował Legion wraz z Żelazną Gwardią i unieważnił jego wszystkie listy wyborcze, a aresztowanych zostało ponad 20 tysięcy legionistów. Sam C. uniknął aresztowania i ukrywał się, jednak 14 III 1934 dobrowolnie oddał się w ręce policji, aby zasiąść na ławie oskarżonych wspólnie z czterema Nicadori, tj. legionistami, którzy - działając na własną rękę - w odwecie za represje wobec ruchu zastrzelili 29 XII 1933 premiera Duce. 5 XII 1934 trybunał wojskowy uniewinnił jednak i C. i wszystkich legionistów oprócz Nicadori. Więzienia opuścili także szeregowi legioniści, niemniej z powodu utrzymania w mocy delegalizacji dotychczasowych struktur ruchu C. zgodził się na utworzenie (XII 1934) partii politycznej pod nazwą Wszystko dla Ojczyzny (Totul Pentru Tara) pod nominalną prezesurą gen. Gheorge Cantacuzino-Granicerula (zm. w 1937). Liczba działających pod przykrywką partii legionistów sięgnęła w 1937 liczby 350 000, skupionych w 34 000 „gniadz”; powołane zostały także nowe struktury ruchu: Legionowy Korpus Robotniczy oraz Batalion Handlu Legionowego, którego kooperatywy podjęły „bitwę o handel” z kupcami i pośrednikami żydowskimi.

Sukces wyborczy Legionu w XII 1937, który pomimo terroru i fałszerstw uzyskał 16 % głosów i zdobył 66 miejsc w parlamencie (stając się trzecią, po liberałach i agrarystach, siłą polityczną w kraju), jak również zawarcie koalicji z przywódcą Partii Chłopskiej Iuliu Maniu, a następnie porozumienie z konkurencyjnym dotąd ugrupowaniem nacjonalistycznym - Partią Narodowo-Chrześcijańską premiera Octaviana Gogi, skłoniły establishment liberalny oraz kamarylę dworską skupioną wokół żydowskiej kochanki króla Karola II, Eleny Lupescu, do podjęcia decyzji o „ostatecznym rozwiązaniu” kwestii legionistów. Po odwołaniu przez króla (10 II 1938) rządu Gogi i wprowadzeniu dwa dni później de facto stanu wyjątkowego (rozwiązanie parlamentu i wszystkich partii, zawieszenie praw i wolności obywatelskich), powołany przez króla „rząd jedności narodowej”, z patriarchą Cerkwi Rumuńskiej Mironem Cristea jako premierem, dokonał konfiskaty całego majątku Legionu i zlikwidował jego kooperatywy. Mimo podporządkowania się przez C. decyzjom władz, który zakazał stawiania oporu i jedynie wystosował list otwarty do cieszącego się powszechnym szacunkiem historyka, prof. Nicolae Iorgi z prośbą o wstawiennictwo, właśnie na podstawie tego listu został 16 IV 1938 aresztowany za „obrazę królewskiego doradcy”, a wraz z nim tysiące legionistów (do obozu koncentracyjnego w Miercurea zesłani zostali wówczas również m. in. N. Ionescu i M. Eliade). Powolny królowi patriarcha (który powiedział też w kazaniu wielkanocnym: „Pewien człowiek, w którego żyłach nie płynie ani kropla rumuńskiej krwi, chce podłożyć pod nasz dom, pod nasze państwo, ogień. Lepiej byłoby, aby zginął człowiek za naród, niżby naród miał zginąć z powodu jednego”) rzucił na C. klątwę. Oskarżony o „szpiegostwo na rzecz obcego mocarstwa” (w domniemaniu: Włoch lub Niemiec), „zdradę ojczyzny” i „przygotowywanie w porozumieniu z obcym mocarstwem zbrojnego powstania w kraju”, został 27 V 1938 skazany podczas pokazowego procesu na dziesięć lat ciężkich robót.

W nocy z 29/30 XI 1938 C. oraz trzynastu innych legionistów (trzech Nicadori i dziesięciu Decemviri, tj. zabójców Stelescu) zostało wysłanych w transporcie do więzienia w Jilavie. Nad ranem wszyscy zostali uduszeni przez eskortujących ich żandarmów, podlegających ministrowi spraw wewnętrznych, Armandowi Calinescu. Zwłoki zamordowanych, dla pewności przestrelone, oblane kwasem siarkowym i przykryte warstwą niegaszonego wapna, zakopano następnie w lesie Tincabesti, a dół zalano betonem oraz przykryto ziemią i mchem. W prasie ukazał się komunikat o ich „zastrzeleniu podczas próby ucieczki”.

Dwa lata później, po abdykacji Karola II, przejęciu władzy przez armię i Legion (pod kierownictwem Horii Simy) i proklamowaniu (14 IX 1940) Rumunii Narodowym Państwem Legionowym, odnaleziono grób C. i jego towarzyszy, a

po dokonaniu ekshumacji zwłok, 30 XI 1940 odbył się w Bukareszcie ich uroczysty pogrzeb.

Ideologia

Przedziwny stop idealizmu, ascezy, mistycyzmu, heroizmu, egzaltacji, żelaznej woli, fanatyzmu i okrucieństwa, czynią i z samego C. i ze stworzonego przezeń ruchu najbardziej, bez wątpienia, niesamowite zjawisko z pogranicza duchowości i polityki w XX wieku, do którego zbliżają się jedynie hiszpański karlizm i „historyczna” Falanga J. A. Prima de Rivery. Nigdzie indziej również, typowe skądinąd dla antyliberalnych, antyplutokratycznych i antykomunistycznych ruchów z okresu międzywojennego połączenie nacjonalizmu, tradycjonalizmu, chrześcijaństwa i radykalizmu społecznego, nie znalazło tak oryginalnej postaci - mimo, a być może właśnie z powodu ubóstwa doktrynalnego, ze względu na przewagę pierwiastków irracjonalno-uczuciowych nad intelektualnymi. Nacjonalizm C. był wysoce uspiirtualizowanym patriotyzmem „chłopskim”, w którym dominującą rolę grał mistyczny kult ziemi i przodków; z kolei w jego duchowości chrześcijańskie prawosławie nasycone było także rudymentami archaicznej (kosmicznej) religijności chtonicznej - co, notabene, znalazło także oddźwięk w późniejszych koncepcjach religioznawczych M. Eliadego, podobnie inspirowanego typem religijności rumuńskiego chłopstwa. Programowa „archaiczność” i „prymitywizm” doktryny legionowej przesadzają także o niesłuszności identyfikowania jej z innymi formacjami nacjonalistyczno-radykalnymi w Europie, a zwłaszcza z włoskim faszyzmem i niemieckim nazizmem, mimo podobieństwa niektórych symboli i form organizacyjnych, a także określenia przez C. ideologii Legionu mianem „chrześcijańskiego socjalizmu narodowego”; ruchy te były bowiem na wskroś neopogańskie, materialistyczne i „nowoczesne”, zafascynowane techniką i „podbojem natury”. Różnicę tę akcentował wyraźnie sam C., pisząc: „Dla faszyzmu najistotniejszy jest ubiór, tj. forma organizacji państwowej; narodowy socjalizm na pierwszym miejscu stawia ciało, tj. problem rasy; tymczasem Ruch Legionowy zajmuje się czymś o wiele głębszym - duszą, jej umocnieniem poprzez kultywowanie cnót chrześcijańskich i doprowadzeniem jej do ostatecznego zbawienia”. Esencją idei i działań C. - w czym również przypominał raczej średniowiecznego krzyżowca niż współczesnego polityka - było głębokie i niezachwiane przekonanie o wyższości ducha (i międzypokoleniowej więzi dusz) nad siłą materialną, czemu dał m. in. wyraz w słowach: „Wojny wygrywane są przez tych, którzy potrafią przywołać z niebios tajemnicze siły świata niewidzialnego i zapewnić sobie ich pomoc. Owe tajemnicze siły to dusze zmarłych, dusze naszych przodków,

którzy byli przywiązani do tej ziemi, do naszych pól i lasów, i którzy zginęli w obronie tej ziemi, a dzisiaj są przywoływani dzięki pamięci o nich przez nas - ich wnuków i prawnuków. (...) Kiedy te siły zostaną wezwane, przybędą na pomoc i dadzą nam odwagi, dadzą nam siłę woli i wszystko co jest niezbędne, aby zwyciężyć. Zasieją trwogę i panikę w sercach naszych wrogów i sparaliżują ich działania. W ostatecznym rachunku zwycięstwo nie zależy od przygotowania materialnego, od siły materialnej walczących stron, lecz od zdolności wykorzystania owego zgromadzenia sił duchowych” (Carticica sefului de Cuib).

źródło: metapedia.konserwatyzm.pl

Bibliografia:

- * M. J. Kononowicz, C. /wiersz/, „Wszechpolak” 2 (1939)
- * S. Krzycka, Pamięci C., „Wszechpolak” 8 (1939)
- * E. Weber, The Men of the Archangel, [w:] International Fascism 1920-1945, „Journal of Contemporary History” I (1966); Z. Barbu, Romania, [w:] European Fascism (ed. by S. J. Woolf). London 1968
- * N. M. Nagy-Talavera, The Green Shirts and the Others. Stanford 1970
- * C. Sburlatti, C. il capitano. R 1970
- * M. Fatu, I. Spalatelu, Garda de Fier. Bucuresti 1971
- * S. Fischer-Galati, Fascism in Romania oraz E. Turczyński, The Background of Romanian Fascism, [w:] Native Fascism in the Successor States 1918-1945 (ed. by P. F. Sugar). Santa Barbara 1971
- * T. I. Armon, Fascismo Italiano e Guardia di Ferro, „Storia Contemporanea” 3 (1972)
- * H. Sima, Histoire du mouvement légionnaire. Rio de Janeiro 1972
- * T. I. Armon, La Guardia di Ferro, „Storia Contemporanea” 3 (1976)
- * J. W. Borejsza, RZYM a wspólnota faszystowska. O penetracji faszyzmu włoskiego w Europie Środkowej, Południowej i Wschodniej. W 1981
- * M. Eliade, Zapowiedź równonocy. Pamiętniki I (1907-1937) (tł. I. Kania). Kr 1989
- * Id., Świętojańskie żniwo. Pamiętniki II (1937-1960) (tł. I. Kania). Kr 1991
- * B. Kozieł, Rycerz Archaniola Michała - Corneliu Zelea C., „Szczerbiec” 10/11 (1995), 1 (1996), 2-3 (1996)
- * R. Wyborski, Lepiej, żeby jeden zginął, „Fronda” 6 (1996)

<http://www.jerzy-rzedowski.blogspot.com/>

<http://liturgia.pl/>

<http://milcarek.blogspot.com/>

<http://przedsoborowy.blogspot.com/>

<http://www.teologiapolityczna.pl/>

<http://www.rebelya.pl>

<http://wpolityce.pl>

<http://www.summorumpontificum.pl/>

<http://bibula.com>

<http://profide.pl>

<http://polityka-narodowa.pl>

<http://nacionalista.pl>
<http://christianitas.pl>
<http://kia.edu.pl>
<http://glaukopis.pl>

"Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo przeradza się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm." Jan Paweł II

"Od skłonności do demokracji, z którą rodzi się każdy człowiek, wybawić go może jedynie chrzest inteligencji." Mikołaj Gomez Davila

"Jestem antyparlamentarystą do szpiku kości, ponieważ nienawidzę pustych, werbalnych przemówień, krzykliwych i zbędnych interpretacji, gry namiętności nie dokoła jakiejś wielkiej idei, lecz dokoła drobiazgów, błahostek stanowiących wielkie nic dla spraw narodowych. Parlament napętnia mnie taką odrazą, że żywię lęk przed nim – chociaż uznaję konieczność jego istnienia." Prof. Antonio de Oliveira Salazar

"Ktoś inny, usposobiony filozoficznie – a takich w naszym biernym, leniwym społeczeństwie jest legion – powie: po cóż tedy pracować dla narodu, pchać go naprzód, wydobywać go na widownię dziejową, jeżeli i tak kiedyś, w dalszej przyszłości zestarzeje się on i zginie? Mój Boże, każdy z nas wie o sobie, że umrze, a jednak to mu nie przeszkadza pracować dla siebie, zdobywać sobie majątku, stanowiska, wpływów itd. Naszym zadaniem jako członków narodu nie jest zapewnienie mu wiecznego istnienia, ale tylko wydobyć z niego jak największych sił, wywalczenie mu jak najszerszego, najbogatszego, pod każdym względem najpełniejszego życia." Roman Dmowski

**KOCHAM
POLSKIE**

WWW.KOCHAMPOLSKA.COM

MŁ MŁODZIEŻ
WSZECHPOLSKA

NARODOWCY.NET

**POLITYKA
NARODOWA**